

Kryzys na Bałkanach jest na rękę Waszyngtonowi

14 grudnia 2012

Zorana Anđelkovića poznałem w 1999 roku, kiedy lotnictwo natowskie bezlitośnie bombardowało miasta i wsie Serbii i Czarnogóry. W tamtym czasie był on przewodniczącym Tymczasowego Zgromadzenia Wykonawczego Kosowa. Potem zaczęła się tak zwana międzynarodowa operacja w Kosowie i Metochii. Od połowy 1999 roku w życiu kosowskich Serbów zaczął się prawdziwy koszmar. 350 tysięcy Serbów, Czarnogórców, Romów, szukając ratunku przed prawdopodobną rozprawą ze strony ekstremistów albańskich, uciekło z prowincji. Ludzie pozostawiali wszystko, co zgromadzili nie tylko oni sami, lecz ich przodkowie.

W roku 2000 Zoran Anđelković został sekretarzem generalnym SPS. Miał normalne stosunki z Zoranem Dindiciem. „Rozmawialiśmy z Dindiciem dwie godziny przed jego zabójstwem. Omawialiśmy kwestię kosowską. Dindić świetnie zdawał sobie sprawę z tego, że dobrze znam ludzi w Kosowie i do tej pory wielu ludzi mi tam ufa”, – powiedział Anđelković podczas jednego z naszych z nim spotkań. W 2003 roku został on pierwszym zastępcą przewodniczącego Skupštiny Serbii i pracował na tym stanowisku do 2008 roku. Najciekawsze fragmenty rozmowy z Zoranem Anđelkovićem, która odbyła się latem 2011 roku, ujęłam w swoim „Dzienniku bałkańskim”.

– Dlaczego Serbia broniła i nadal broni Kosowa, dlaczego Kosowo i Metochia są tak ważne dla Serbii?

– Kosowo znaczy dla Serbii o wiele więcej, niż Teksas dla Ameryki. Czy też Kraj Basków dla Hiszpanii. Czy też Sycylia dla Włoch. Dla każdego Serba Kosowo jest źródłem i podstawą naszej kultury i religii. Tu znajdują się wszystkie nasze zabytki i klasztory. W Kosowie w mieście Pecz znajduje się

siedziba patriarchy serbskiego. Najważniejsze jest to, że większość Serbów ma swoje korzenie w Kosowie, wszyscy Serbowie przesiedlili się na teren współczesnej Serbii właśnie z tego terenu. Jest to serce Serbii – gospodarcze, kulturalne i religijne. To nie hasło, ale fakt historyczny. Wszystkie nasze pieśni ludowe, muzyka i literatura, związane są z Kosowem i Metochią. Wszystko, co działo się w Kosowie w ciągu ostatnich 600 lat, wiąże się z tymi terenami. Właśnie z tej pozycji każde państwo broni własnej integralności i suwerenności.

– W jaki sposób i dlaczego rozpadł się tak wielki i potężny kraj, który nazywał się Socjalistyczna Federacyjna Republika Jugosławii?

– Otóż, obecnie uważam, że Jugosławia rozpadła się dlatego, iż w Konstytucji Tito tkwiła mina, zapewniająca prawo do wychodzenia ze składu federacji. Dlatego powstały nowe państwa. Zgodnie z Konstytucją Kosowo zawsze należało do składu Serbii i posiadało autonomię. Jednak w czasie, gdy Europa jednoczyła się, w Socjalistycznej Federacyjnej Republice Jugosławii rozpoczął się proces podziału. Był on złożony – przecież nie tylko walczyliśmy ze sobą, lecz również zrywaliśmy powiązania gospodarcze. Wobec tego obecnie, po upływie ponad 20 lat po rozpadzie kraju, z wielkim trudem budujemy jednolite bałkańskie zjednoczenie gospodarcze. Trudno mieszkać i egzystować samotnie na tak małej przestrzeni, gdzie jest tak wielu sąsiadów, i gdzie wszyscy wszystko wiedzą i nie mogą obyć się bez siebie. Można mieszkać we własnym mieszkaniu, lecz człowiek musi niekiedy wyjść na ulicę i kontaktować się ludźmi. Tak samo jest tu, na Bałkanach.

– Kto był zainteresowany rozpadem Jugosławii?

– Rozpad kraju spowodowali politycy, nie zaś narody. Zwykli ludzie mieli tutaj bardzo dobre warunki. Potem jednak wprowadzono w ruch wahadło propagandy. Wahadło nienawiści wobec Serbów, którzy odrywali od siebie wszystko. Przecież to właśnie za serbskie pieniądze również w Słowenii, Chorwacji,

Bośni i Hercegowinie budowano szpitale, uniwersytety, fabryki, drogi, porty i lotniska. Jednak w interesie Waszyngtonie nie leżała taka właśnie Jugosławia. Kraj zamieszkiwało 25 milionów osób. Jugosławia łączyła Zachód i Wschód. Kraj był jednym z liderów Ruchu Państw Niezaangażowanych. Sterowanie małymi państwami jest zadaniem łatwiejszym. Są one bardziej uległe, w większej mierze są uzależnione od tych, którzy je finansują. Wywieranie presji politycznej na takie kraje także jest łatwiejsze. Do podziału Jugosławii przystąpiono jeszcze w latach 1970. i 1980. Podczas licznych konferencji międzynarodowych – istnieją przecież dokumentalne potwierdzenia tego – Amerykanie ciągle powtarzali, że Związek Radziecki nie przetrwa dłużej, że obóz socjalistyczny musi upaść. Jeśli Układ Warszawski rozpadł się bezboleśnie, to na Bałkanach sytuacja rozwijała się nader tragicznie.

– W 1999 roku Serbowie nie mogli pogodzić się z tym, że odbierano im jedną czwartą ich terytorium?

– Rok 1999 – to ciężka i bardzo bolesna rana. Przez długi czas będzie przypominać o sobie, narody Serbii raczej nie zapomną nigdy trzech miesięcy koszmaru i bestialstw NATO. Praktycznie utknęliśmy w rozwoju gospodarczym na poziomie z 1999 roku. Cofnięto nas o 10 lat wstecz. Wielu straciło podczas tej agresji swoje rodziny, zniszczono ważne obiekty infrastruktury – mosty, drogi, zakłady przemysłowe, fabryki. W Belgradzie również do dziś stoją domy zniszczone przez natowskie bomby. Wielu turystów pyta, dlaczego nie odbudujemy tych gmachów. Czy pragniemy zwrócić na to uwagę turystów? Czy jest to przypomnienie o agresji?

Nie wolno zapominać o tym, że Serbia zajmuje ważną pozycję geograficzną, że jest to kraj, który łączy północ i południe Europy. Oczywiście, nie można ciągle myśleć tylko o przeszłości. Naszym celem jest współpraca z Unią Europejską. Będziemy rozwijać nasze kontakty z Federacją Rosyjską, naszym dawnym i najbardziej niezawodnym partnerem. Amerykanie, jak mi się wydaje, sami zdają sobie obecnie sprawę z tego, że w 1999

roku popełnili wielki błąd atakując Serbię. Potem były Irak, Afganistan. Amerykanie zaczynają orientować się w sytuacji bardziej obiektywnie. Niestety, jest już za późno, gdyż nie sposób przywrócić życia ofiarom agresji, którzy nie ponoszą przecież żadnej odpowiedzialności za to, że przyszli na świat w Serbii. Wydaje mi się, że aktualny kryzys finansowy, jego przyczyny nie wynikły niespodziewanie. Pojawiły się one jeszcze u schyłku lat 1990. Megalomania Stanów Zjednoczonych spowodowała liczne wojny, jakie Amerykanie rozpętywali na całym świecie w ostatnich latach. Stany Zjednoczone dotychczas wykorzystują strategię z XIX i XX wieków, zakładającą, że z wielkich kryzysów trzeba wychodzić za pomocą wielkich wojen. Najważniejsze jest uwolnienie magazynów od starych zapasów broni, aby rozpocząć produkcję nowej. Na budżet militarny przelewane są setki miliardów, biliony dolarów. Przemysł zbrojeniowy to nie tylko broń, to także nowe technologie. Gdy Waszyngton w latach 90-tych postanowił wszcząć wojnę na Bałkanach, po prostu zahamował rozwój Europy, Unii Europejskiej, angażując Europejczyków w tamte rozgrywki. Natomiast obecnie zwykli ludzie w Grecji, Hiszpanii, Portugalii, we Włoszech płacą za to. Kryzys finansowy w Unii Europejskiej jest na rękę tylko Waszyngtonowi.

Źródło: [Głos Rosji](#)